

KS.  
ANDRZEJ  
DRAGUŁA  
CZY BÓG  
NAS KUSI?  
55 PYTAŃ  
O WIARĘ

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opieka redakcyjna Olaf Pietek  
Korekta Zofia Palowska  
Projekt okładki Marcin Kiedio  
Typografia i łamanie Jacek Zaryczny

ISBN 978-83-277-1033-8

NIHIL OBSTAT  
Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego  
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał  
Kraków, 19 maja 2015 r., l.dz.31/2015

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW  
tel.: 12 62 93 200 • faks: 12 42 95 003  
e-mail: [wam@wydawnictwowam.pl](mailto:wam@wydawnictwowam.pl)  
[www.wydawnictwowam.pl](http://www.wydawnictwowam.pl)

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447  
faks 12 62 93 261  
[e.wydawnictwowam.pl](http://e.wydawnictwowam.pl)

Druk i oprawa: COLONEL • Kraków

# Spis treści

Wstęp	7
<b>CZĘŚĆ I: Rozumieć Ewangelię</b>	
Czy Bóg jest rozsądny?	13
Co to znaczy nieść swój krzyż?	16
Co to znaczy być błogosławionym?	18
Po co anioł wysłał pasterzy do żłóbka?	21
Czy Jezus przyszedł skłócić ludzi?	24
Czy Jezus wzywał do nienawiści?	27
Czy gniew Jezusa jest „święty”?	30
Czy Jezus namawia do samookaleczenia?	33
Czy Jezus wzywa do bezczynności?	36
Kto jest moim bliźnim?	39
Jak daleko można się posunąć w miłości do nieprzyjaciół?	42
Co się stało w drodze do Damaszku?	46
Dlaczego Jezus nazwał Piotra szatanem?	49
Dlaczego Jezus nie chciał sam nakarmić tłumów?	52
Dlaczego Jezus kazał nakarmić wskrzeszoną dziewczynkę?	55
Kim są „ubodzy w duchu”?	59
Czy brzemie może być lekkie?	62
Dlaczego uczniowie zabraniali przychodzić dzieciom do Jezusa?	65
Dlaczego Jezus szukał fig, skoro nie był to czas na figi?	68
Czy Jezus potępił postępowanie Marty?	72
Dlaczego Jezus pozwala rosnąć chwastom aż do żniwa?	75
Dlaczego celnicy i nierządnicę nas ubiegają?	79

## CZEŚĆ II: Rozumieć Katechizm

Jaką Bóg ma płeć?	85
Czym się różni miłość do Boga od miłości do żony?	89
Czy należy się bać (z)wątpienia?	92
Czy można żyć bez grzechu?	95
Czy da się zgrzeszyć przeciwko Duchowi Świętemu?	98
Po co komu modlitwa?	101
Po co pościć?	104
Czy Bóg nas kusi?	108
Czy religie niechrześcijańskie niosą zbawienie?	111
Czy wiara potrzebuje cudów?	114
Co robi Piłat w <i>Credo</i> ?	117
Jak często spowiadać się „generalnie”?	120
Czy wystarczy Komunia duchowa?	124
Czy istnieje grzech lenistwa?	127
Czy to ważne, w którą stronę się modlimy?	130
Czy cierpienie jest karą za grzechy?	133
Czy klękać przed telewizorem?	137
Czy wraz z obrazem wędruje sama Matka Boża?	140
Co to jest pycha?	143
Czy istnieje „męska” świętość?	146
Czy Jezus używałby Internetu?	150
Czy Kościół nie lubi demokracji?	153
Jak mówić o <i>in vitro</i> ?	156
Czy niedziela zaczyna się w sobotę?	159
Jak świętować niedzielę?	163
Czy jesteśmy świadkami powrotu religii?	166
Za co można trafić do piekła?	169
Kto idzie do czyśćca?	172
Za co idziemy do nieba?	175
Czy tylko nieliczni będą zbawieni?	178
W jaki sposób Maryja została wzięta do nieba?	181
Kiedy przyjdzie Jezus?	184
W jakim ciele zmartwychwstaniemy?	187

# Wstęp

W roku 2008 „Tygodnik Powszechny” zainicjował nową rubrykę zatytułowaną „Wiara dla dorosłych”. Ks. Adam Boniecki, ówczesny redaktor naczelny, pisał we wstępie do cyklu: „*Fides querens intellectum* – wiara poszukująca zrozumienia: wywodząca się od św. Augustyna z Hippony i Anzelma z Canterbury formuła dobrze określa przewodnią myśl tej nowej rubryki. Bo wierzący powinni wiedzieć, w co wierzą, a niewierzący – w co nie wierzą. Jakże często my, ludzie dorośli i wykształceni, do tego uzbrojeni – mój Boże! – w szkolną, religijną wiedzę, stajemy bezradni wobec tego, co słyszymy w kościele, wobec własnych wątpliwości, nie mówiąc o zarzutach dotyczących wiary. Stąd ta propozycja: razem poznawajmy, razem szukajmy jej zrozumienia”.

Realizację zadania Redakcja powierzyła mnie. Pamiętam, że pierwszy tekst z nowego cyklu nosił tytuł: *Za co idziemy do nieba?* Potem pojawiły się następne pytania: *Za co idziemy do piekła? Czym jest czyszciec? Jaką rolę ma Bóg? Kiedy nastąpi koniec świata?* Wykład nie miał charakteru systematycznego, wzorowanego na przykład na katechizmie, a kolejne pytania pojawiały się raczej spontanicznie, zgodnie z aktualnym zapotrzebowaniem. Rubryka nigdy nie była też czymś stałym. Kolejny tekst pojawiał się wtedy, gdy zrodziło się w kimś pytanie. Czasami były to wątpliwości zgłaszane do redakcji tygodnika, czasami pytał mnie ktoś z moich znajomych.

Oczywiście, można się zapytać, czy wobec mnóstwa książek i artykułów o charakterze katechetyczno-wyjaśniającym jest jeszcze miejsce na kolejne wyjaśnienia. To pytanie wówczas też sobie stawialiśmy. Od samego początku nie chodziło jednak o dawanie prostych odpowiedzi, te bowiem najczęściej brzmią naiwnie. Była to taka próba przybliżenia trudnych spraw wiary wierzącym i niewierzącym, aby – może brzmi to

paradoksalnie – pozostawić margines niewiedzy i niepewności wobec prawd, które zbyt często uznaje się za oczywiste i poznane. Wciąż przecież potrzebujemy nowego i głębszego rozumienia starych twierdzeń.

Ten pomysł miał jeszcze jeden ważny aspekt. Chodziło o utrzymanie tych katechizmowych tekstów w stylu publicystycznym. Chodziło o wiarę „dla dorosłych”, a więc o wyjaśnienie poważne, a jednocześnie dalekie od teologicznego żargonu naukowych traktatów. Z drugiej strony trzeba było uważać, by nie osunąć się w jakąś infantyлизację wiary. Niejednokrotnie się zastanawiałem, jak coś napisać prościej, a jednocześnie uniknąć banału.

Niniejsza publikacja składa się z dwóch części. Teksty katechizmowe znalazły się w części drugiej, pierwsza to zbiór pytań, które mi się zrodziły przy czytaniu Ewangelii i przygotowywaniu homilii. Moja nieco przewrotna natura niejednokrotnie każe mi się zatrzymywać tam, gdzie – przynajmniej z pozoru – w tekście biblijnym nie ma dla naszej wiary żadnego ważnego przesłania, ale – z drugiej strony – to właśnie te momenty wydają się istotne dla rozumienia tego, co Jezus chciał nam powiedzieć. Tak było z dwunastoma kłosaćkami, tak było z kłosaćką, który okazał się zupełnie innym chwastem, tak było z figą, na której Jezus szukał owoców, choć to nie był czas na figi. Jezus często posługiwał się paradoksem, przenośnią, skrótem, co odczytywane dosłownie może zniekształcać ewangeliczne przesłanie. Tak jest choćby z jawnochrześciznicami, co nas ubiegają w drodze do królestwa niebieskiego i z Jezusowym wezwaniem do obcinania tych członków naszego ciała, które nam przysparzają zbyt wielu grzechów. Niektóre z tych tekstów są wygłoszonymi homiliami, które zostały nieco przeredagowane dla potrzeb książki, aby utrzymać publicystyczny styl całości.

Na koniec trzeba wspomnieć, że niniejszy zbiór ma już swoją historię. W pierwotnym zamierzeniu miał być wydany już kilka lat temu, ale wciąż coś stawało na przeszkodzie. Piszę o tym, ponieważ mam świadomość, że niektóre z zawartych tutaj wątków zostały już gdzie indziej rozwinięte: czy to w kolejnych moich książkach, czy to na blogu prowadzonym

## WSTĘP

na stronie Laboratorium „Więzi”. Niektóre z tekstów pozostały niezmiennione, inne – poszerzone, uzupełnione, przeredagowane, wszak od ich napisania minęło już kilka lat. Zmieniła się trochę rzeczywistość, zmienił się też autor. Starałem się jednak opierać pokusie, by napisać je na nowo, w końcu trzeba przecież być odpowiedzialnym za to, co się kiedyś twierdziło. Tylko pytania o wiarę pozostają wciąż te same.

Część I  
ROZUMIEĆ EWANGELIĘ



## Czy Bóg jest rozsądny?

**P**rzypowieść o pasterzu i jego stu owcach, w tym jednej zagubionej, wydawała mi się zawsze mało realna. Pasterz, który zostawia samopas dziewięćdziesiąt dziewięć pewnych sztuk, by iść i szukać jednej, którą nie wiadomo czy znajdzie, nie należy – mówiąc delikatnie – do najrozsądniejszych.

W interpretacji tej przypowieści spotykamy dwie różne szkoły. Pierwsza akcentuje rozsądek pasterza. Według niej pasterz, zanim wyruszył na poszukiwanie zagubionej owcy, najpierw zagonił dziewięćdziesiąt dziewięć do zagrody i zabezpieczył je przed złodziejem czy ewentualnym wilkiem. Przyznam, że nie bardzo mnie ta interpretacja przekonuje. Nie wiem, czy w Izraelu wypasa się owce podobnie jak w polskich Karpatach, ale jeśli pasterz wyszedł z owcami w góry, to chyba nie miał żadnej zagrody na tak zwanym podorędziu. O wiele bardziej przekonuje mnie druga interpretacja: o pasterzu chociaż mało rozsądnym, to jednak szalenie kochającym, takim, co gotów jest „poświęcić” to co pewne na rzecz tego co zagubione. Jeden ze znanych mi kaznodziejów homilię na temat tej perykopy rozpoczął od zasadniczego – choć zapewne zrazu bulwersującego – stwierdzenia: „Nie ma takich pasterzy”. Pewnie, że nie ma. Żaden rozsądny pasterz nie ryzykuje utratą dziewięćdziesięciu dziewięciu owiec dla zyskania jednej. Ewangelia nie relacjonuje nam, co odpowiedzieli słuchacze przypowieści na pytanie: „Któż z was nie zostawia...”, ale kto wie, czy nie pukali się w czoło i nie odpowiadali stanowczo i spontanicznie: „Nikt, żaden z nas

nie zostawia”. Historia o zagubionej owcy nie kończy się na jej odnalezieniu. Pasterz chce dzielić się radością z innymi, więc „sprasza przyjaciół i sąsiadów” (Łk 15,6), nie poprzestając oczywiście jedynie na oznajmieniu im, co się stało, lecz zapewne wydając ucztę, która mogła go kosztować znacznie więcej, niż warta była ta zagubiona owca. Kto wie, czy nie trzeba było nawet – podobnie jak to jest w przypowieści o synu marnotrawnym – „zabić utuczone cielę” (Łk 15,27), by wyprawić stosowną biesiadę.

Taka interpretacja przypowieści o „szalonym pasterzu” współgra z następującą po niej przypowieścią o kobiecie, co zagubiła drachmę – srebrną grecką monetę, której wartość była mniej więcej równa dniówce pracy. Tutaj też historia kończy się imprezą, na którą szczęśliwa bohaterka „sprasza przyjaciółki i sąsiadki” (Łk 15,9), być może wydając więcej niż wartość zgubionej-znalezionej drachmy. Biesiadą (choć z nutą goryczy) kończy się także trzecia historia opowiedziana w tym cyklu, zwana przypowieścią o synu marnotrawnym. Przebaczący wbrew regułom i rozsądkowi ojciec dołącza do szalonego pasterza i rozrzutnej kobiety. Postawa starszego syna jest w tej historii znamienna. Jest on obrazem nas wszystkich, zdroworozsądkowych obserwatorów, którzy gotowi byłibyśmy powstrzymać zarówno pasterza czy kobietę, jak i miłosiernego ojca przed rozrzutnością. Ich działania niewiele mają wspólnego ani z logiką (ojciec), ani z ekonomią (pasterz, kobieta), przynajmniej na pierwszy rzut oka.

Jezus bardzo często w swoich przypowieściach wykorzystywał sytuacje codzienne, by na ich wzór budować obrazy Królestwa Bożego. Wtedy Królestwo Boże rzeczywiście było podobne do opisywanych wydarzeń i można było doszukiwać się analogii.

Było tak jednak w przypadku przypowieści, które można nazwać symbolicznymi, jak o zakopanym skarbie, perle czy o siewcy. W tym trzyczęściowym cyklu Jezus wykorzystuje opowieści sytuacyjne, które mają tylko pozory rzeczywistości. W powieści *Chata* Bóg mówi do głównego bohatera: „Problem polega na tym, że ludzie starają się zrozumieć, kim jestem, biorąc najlepszą wersję samych siebie, podnosząc ją do n-tej potęgi, dodając całą dobroć, jaką potrafią sobie wyobrazić, czyli często niewiele, a uzyskany wynik tych operacji nazywają Bogiem. I choć ich wysiłki mogą się wydawać szlachetne, w rzeczywistości są daremne, a ich rezultat całkowicie chybiony. Nie jestem lepszą wersją ciebie, tylko czymś więcej, czego twój umysł nawet nie ogarnia”<sup>1</sup>. W tych trzech przypowieściach, poprzez kontrast wobec ludzkiego sposobu działania, Jezus objawia inność Boga, który jest szalony jak pasterz, rozrzutny jak kobieta, miłosierny jak ojciec. Tak, Bóg nie jest lepszą wersją nas samych. Jest kimś całkowicie „innym”. Upodobnić się do Niego to odkrywać tę „inność” w sobie – zdobyć się na szaleństwo, na rozrzutność, na miłosierdzie.

---

<sup>1</sup> W.P. Young, *Chata*, przeł. A. Reszka, Warszawa 2009, s. 108-109.

## Co to znaczy nieść swój krzyż?

**M**uszę przyznać już na wstępie, że na to pytanie nigdy nie znalazłem satysfakcjonującej odpowiedzi. Jezus zaprasza: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie. Niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje” (Łk 9,23). Ale co to znaczy – zaprzeć się samego siebie? Co to znaczy – wziąć własny krzyż? I co to w końcu znaczy – naśladować? No właśnie, zwłaszcza naśladować. Czy da się naśladować – jakby nie było – samego Pana Boga, mimo że wcielonego i w ludzkiej postaci? Jak nie popaść w banał, by z naśladowania nie wyszła nam nędzna imitacja?

Przepaść między krzyżem Pana a naszymi własnymi krzyżykami wydaje się niepokonalna. Jezus wziął na siebie wszystkie nasze grzechy. On – sprawiedliwy, niósł na sobie całą ludzką niesprawiedliwość. Cierpienie duchowe niewyobrażalne, którego pewno nie wyrazi żaden ból fizyczny ani żaden film nie opisze. Jak się do tego mają nasze krzyże? Czy da się je zdefiniować – jak chce ksiądz Dariusz Kowalczyk – jako „coś, co boli, dokucza, niepokoi”?<sup>2</sup>. Nie wiem. Żeby przypadkiem krzyżem nie nazwać strzykania w kościach, przegranej w totka czy chwilowego zawodu miłosego. Tak, niejednokrotnie w kazaniach sprowadza się krzyż do banału albo podnosi się banał do rangi krzyża. Krzyżem szafuje się w każdej

---

<sup>2</sup> D. Kowalczyk, *Co to znaczy nieść swój krzyż?*, „Tygodnik Powszechny” 40/2009.

bolesnej sytuacji. Krzyż to mąż alkoholik, niepełnosprawne dziecko, długoletnia choroba. Czy jednak nie za szybko biegniemy z taką teologiczną diagnozą? Nieraz słyszałem bunt tych, którzy prosili, by krzyża nie sprowadzać do cierpienia, a raczej widzieć w nim doświadczenie miłości. Matka kochająca swoje niepełnosprawne dziecko nie nazwie go krzyżem, choć zapewne niejedyn gorliwy przyjaciel (w tym niejedyn ksiądz) chętnie pośpieszyłby z takim właśnie pocieszeniem – wzorem tych, co pouczali Hioba.

Czy czasami krzyżem nie jest coś zgoła innego? Sensem Jezusowego krzyża nie jest cierpienie, bo to tylko narzędzie zbawienia, a nie jego sedno. Sensem jest odkupieńcza miłość, ta, która „głodzi grzechy świata”. Dobrze byłoby pamiętać o słowach św. Alfonsa Marii de Liguorii, który pisał o Jezusie: „Kontemplujemy mękę Chrystusa. Ale trzeba nam pamiętać, że On dużo bardziej nas umiłował, aniżeli cierpiał”. Naśladować Chrystusa to włączyć się w tę odkupieńczą miłość.

## Co to znaczy być błogosławionym?

**K**iedy rozważamy osiem błogosławieństw z Ewangelii według świętego Mateusza, nieuchronnie pojawia się pytanie: czy mamy tutaj do czynienia z opisem stanu, czy z programem? A jeśli jest to program – czy dotyczy on wszystkich, czy tylko niektórych? Jaka jest błogosławieństw – jeśli można tak powiedzieć – obowiązywalność? Czy nie mieliśmy nigdy wrażenia, słuchając ich, że to nie o nas? Tym bardziej że Kościół czyta je w uroczystość Wszystkich Świętych, a więc – w domyśle – w uroczystość tych, którzy je zrealizowali.

Dwojakość interpretacji istniała od zawsze. Jedni sądzili, że to etyka elitarna, dla wybranych, dla tych, którzy podążają drogą doskonałości, najpewniej dla zakonników i zakonnice. Bo przecież jeśli ktoś zdolny jest do takich wyrzeczeń, to tylko oni. Inni twierdzili, że Jezus nie mówił tego do niektórych, ale do tłumów, czyli – w domyśle – do wszystkich możliwych uczniów i naśladowców Pana.

Osiem błogosławieństw często nazywa się sercem Dobrej Nowiny czy też ewangelią Ewangelii, wskazując tym samym, że stanowią one samo sedno przepowiadania Jezusa. Błogosławieństwa to osobny gatunek literacki znany w starożytności, zwany makaryzmem (*makarios* – w języku greckim: błogosławiony). Są one swoistą proklamacją stanu szczęścia, które bezpośrednio łączy się z życiem nadprzyrodzonym, boskim. Pierwszym orędziem błogosławieństw

ewangelicznych głoszonych przez Jezusa nie jest promulgowanie norm prawnych czy nawet etycznych, lecz proklamacja Dobrej Nowiny, działającej w tych, którzy ją przyjmują. Błogosławieństwa trzeba czytać w perspektywie, którą otwierają, a więc w perspektywie Królestwa Bożego i rzeczywistości nadchodzącej (eschatologicznej). Błogosławieństwa zasadniczo różnią się także od starotestamentalnego Dekalogu. O ile bowiem przykazania Dekalogu wyznaczają granicę grzechu, o tyle błogosławieństwa nie formułują norm, lecz rady. A może nawet więcej – ustanawiają nową rzeczywistość. Leszek Kołakowski pisał: „Kazanie na Górze nie jest «kodeksem» moralnym; jeśli byłoby tylko tym, dla czego słuchacze, a także następne pokolenia miałyby traktować poważnie te nauki dziwaczne, niewykonalne, niemożliwe? [...] Kazanie na Górze nie było interpretacją Pisma ani jego korektą, ani też «systemem» etycznym: był to akt, poprzez który miłość została zasiana i zakorzeniona w świecie”<sup>3</sup>.

Czy takie właśnie odnosimy wrażenie, słuchając ośmiu błogosławieństw i kazań budowanych na ich bazie? Jeden z moich dawnych magistrantów, który dzisiaj jest już prawie doktorem teologii biblijnej, przebadał pod tym względem część polskiego współczesnego kaznodziejstwa. Wnioski nie są jednak zachwycające. Jak pisał jeszcze wówczas kleryk Piotr Bartoszek w swojej pracy: „Nie do przyjęcia jest ściśle normatywne czy wręcz jurydyczne traktowanie makaryzmów Kazania na Górze, gdyż jest to ujęcie zacieśnione i jednostronne, zaś aplikowanie go do egzystencji słuchaczy sprowadza orędzie do roli wskazań etycznych i przemienia głoszenie Dobrej Nowiny w moralizatorstwo”. Homilie o błogosławieństwach, jak

<sup>3</sup> L. Kołakowski, *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, tłum. D. Zańko, Kraków 2014, s. 106-107.

rzadko co, objawiają podstawowy brak polskiego kaznodziejstwa, jakim jest koncentracja na moralnym pouczeniu z pominięciem proklamacji zbawienia. Skutkiem tego ludzie wiedzą bardzo dobrze, co ich obowiązuje, ale jednocześnie nie bardzo wiedzą dlaczego. Nie da się realizować błogosławieństw bez uprzedniego otwarcia się na miłość Boga, która jest koniecznym motywem i instrumentem błogosławieństw. Inaczej – w najlepszym razie – błogosławieństwa staną się konstytucją społecznie odrzuconych i ideologicznym pokarmem dla różnego rodzaju teologii wyzwolenia.

Nie można sprowadzić programu błogosławieństw do pochwały życiowych nieudaczników i przegranych, deformując tym samym istotę Ewangelii. „Zaproszenie – jak pisał Bartoszek – skierowane do współczesnego człowieka, nakłaniające go do pójścia drogą ośmiu błogosławieństw, jest w rzeczywistości wezwaniem do naśladowania Chrystusa, który – jako Bóg – gwarantuje swoim uczniom udział w dobrach królestwa”. Na pewno nie jest łatwo „przetłumaczyć” to mądre orędzie na zrozumiały język kaznodziej-ski, ale nie można go sprowadzić – jak to zrobił autor pewnego kazania – do zacytowania ładnej skądinąd piosenki. Cała interpretacja słów: „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni”, zamknęła się w takim oto komentarzu: „«Święty, święty, uśmiechnięty» – to tytuł piosenki śpiewanej przez dziecięcy zespół Arka Noego. Przypomnijmy jej treść: «Taki duży, taki mały, może świętym być / Taki gruby, taki chudy, może świętym być...»”.

Trochę stąd daleko do atmosfery Kazania na Górze. I do proklamacji nowego świata, w którym smutek niekoniecznie jest skutkiem grzechu, a pocieszenie nie sprowadza się do poklepywania po plecach.